

"Dobre i Złe", "Dobre i Liche"

Autor tekstu: Nietzsche

10.

Bunt niewolników na polu moralności, zaczyna się tem, że ressentiment samo twórczem się staje i płodzi wartości: ressentiment takich istot, którym właściwa reakcja, reakcja czynu, jest wzbroniona i które wynagradzają ją sobie tylko zemstą w imaginacji. Podczas gdy wszelka moralność dostojna wyrasta z tryumfującego potwierdzenia siebie samej, moralność niewolnika mówi z góry „nie” wszystkiemu, co „poza nim”, co „inne”, co nie jest „nim samym”: i to „nie” jest jej czynem twórczym. To odwrócenie ustanawiającego wartości spojrzenia - ten k o n i e c z n y kierunek na zewnątrz, miast wstecz ku samemu sobie — jest właśnie właściwe uczuciu ressentiment. Moralność niewolników, by powstać, potrzebuje najpierw zawsze świata przeciwnego i zewnętrznego, potrzebuje, mówiąc fizyologicznie, podnieć zewnętrznych, by wogóle działać, — jej akcja jest z gruntu reakcją. Przeciwnie dzieje się z dostojną oceną wartości: działa ona i rośnie spontanicznie, wynachodzi jeno swoje przeciwieństwo, by siebie z tem większą wdzięcznością; tem radośniej potwierdzić, — jej negatywne pojęcie „nizki”, „pospolity”, „zły” jest tylko później zrodzonym, bladym, kontrastowym obrazem w stosunku do jej pozytywnego, na wskroś życiem i namiętnością przepojonego, zasadniczego pojęcia „my dostojni, my dobrzy, my piękni, my szczęśliwi!” Jeśli dostojna ocena wartości targnie się i zgrzeszy przeciw rzeczywistości, to dzieje się to w stosunku do sfery, która nie jest jej dostatecznie znana, owszem przeciw której prawdziwemu poznaniu broni się ona ostro: nie rozumie w danym razie pogardzanej przez siebie sfery, sfery pospolitego człowieka, niskiego gminu; z drugiej strony należy rozważyć, że w każdym razie uczucie pogardy, spoglądania w dół, spoglądania z góry, zgodziwszy się nawet na to, że f a ł s z u j e obraz pogardzanego, dalekiem pozostanie od fałszerstwa, którego zepchnięta nienawiść, zemsta bezsilnego dopuszcza się — oczywiście in effigie — względem swego przeciwnika. W rzeczy samej miesza się do pogardy zbyt wiele niedbałości, zbyt wiele lekceważenia, zbyt wiele odwracania oczu i zniecierpliwienia, nawet zbyt wiele własnego uradowania, by zdolna była przemienić swój przedmiot w istotną karykaturę i potwora. Należy wsłuchać się w przychylnie prawie odcienie, wkładane na przykład przez szlachtę grecką w wszystkie słowa, którymi odróżnia od siebie motłoch, jak się w nie miesza ustawicznie i jak ocukrza je pewien rodzaj pożałowania, względności, wyrozumiałości, aż w końcu prawie wszystkie słowa, pospolitemu przypadające człowiekowi, pozostały ostatecznie jako wyrazy na „nieszczęśliwy”, „pożałowania godny” (porównaj , dwa ostatnie określają właściwie człowieka pospolitego, jako roboczego niewolnika i zwierzę juczne) — i jak z drugiej strony „zły”, „nizki”, „nieszczęśliwy” nigdy nie przestały dla ucha greckiego brzmieć w tonie, w którego barwie przeważa „nieszczęśliwy”. Jest to dziedzictwo starej, szlachetniejszej, arystokratycznej oceny wartości, która i w pogardzie nie sprzeniewierzyła się sobie (- filologom niechaj przypomniane będzie, w jakim znaczeniu używane są). „Dobrze urodzeni” czuli się właśnie „szczęśliwymi”; nie musieli dopiero przez spojrzenie, skierowane na wrogów swych, konstruować sztucznie swojego szczęścia, w danym razie wmawiać, w k ł a m y w a ć (jak to wszyscy ludzie opanowani przez ressentiment czynić zwykli); i umieli również, jako zupełni, siłą uposażeni, przeto z k o n i e c z n o ś c i czynni ludzie, nie oddzielać działania od szczęścia, - być czynnym wliczając z konieczności do szczęścia (skąd swój początek wywodzi) - wszystko to w zupełnem przeciwieństwie do „szczęścia” na szczeblu bezsilnych, uciskanych, owych od jadowitych i nieprzyjaznych uczuć ropiejących ludzi, u których występuje ono zasadniczo jako narkoza, ogłuszenie, spoczynek, pokój, „sabat”, odprężenie umysłu i wyciągnięcie członków, słowem b i e r n i e. Podczas gdy człowiek dostojny żyje ufnie i otwarcie przed samym sobą („szlachetnie urodzony” podkreśla nuance „szczerzy” a również i „naiwny”), to człowiek opanowany przez ressentiment nie jest ani szczerzy, ani naiwny, ani z samym sobą uczciwy i otwarty. Jego dusza z e z u j e; duch jego kocha schówki, kryjome dróżki i wrota od tyłu; wszystko, co skryte, ma powab dla niego, jako j e g o świat, j e g o pewność, j e g o uciecha; zna się on na milczeniu, na niezapominaniu, na czekaniu, na tymczasowem zmniejszaniu się i upokarzaniu. Rasa takich, opanowanych przez ressentiment ludzi stanie się w końcu z konieczności r o z t r o p n i e j s z a, niż jakakolwiek inna rasa dostojna, będzie też czcić roztropność w zgoła innej mierze: mianowicie jako pierwszorzędnny warunek istnienia, podczas gdy w ludziach dostojnych ma roztropność lekką,

wykwintną przymieszkę zbytku i wyrafinowania: — jest ona bowiem w nich daleko mniej zasadnicza, niż doskonała pewność funkcji regulujących instynktów n i e ś w i a d o m y c h lub nawet pewna nieroztropność, pewne dzielne gnanie na oślep czy to ku niebezpieczeństwu, czy to na wroga, lub owa marzycielska nagłość gniewu, miłości, czci, wdzięczności i zemsty, po których wszelkiego czasu poznawały się dusze dostojne. Nawet ressentiment dostojnego człowieka, jeśli się pojawia w nim, spełnia się i wyczerpuje w natychmiastowej reakcji, dlatego nie z a t r u w a: z drugiej strony nie występuje ono wcale w niezliczonych wypadkach, w których nieuniknione jest u wszystkich słabych i bezsilnych. Nie móc zbyt długo pamiętać swoich wrogów, swoich przykrości, nawet swoich z ł o c z y n ó w — to oznaka silnych pełnych natur, w których jest nadwyżka plastycznej, kształtującej, gojącej i zapomnieniem darzącej siły (dobrym tego przykładem z nowoczesnego świata jest Mirabeau, któremu się nie trzymały pamięci żadne wyrządzone mu obelgi i podłości, i który dlatego tylko nie mógł przebaczać, bo - zapominał). Taki człowiek właśnie otrząsa z siebie jednym podrzutem wiele robactwa, które się w innych wżera i w nim jedynie jest możliwa — przypuściwszy, że jest wogóle na ziemi możliwa — właściwa „m i ł o ś ć dla swoich wrogów”. Ileż już czci dla swego wroga ma człowiek dostojny! — a taka cześć jest już mostem do miłości... On pragnie przecie wroga swego dla siebie, jako swego odznaczenia, on nie zniesie przecie żadnego innego wroga, tylko takiego, w którym niema nic do pogardzania, a b a r d z o w i e l e do czczenia! Natomiast przedstawcie sobie „wroga”, jak go pojmuje człowiek opanowany przez ressentiment, - i w tem właśnie jest jego czyn, jego twórczość: powziął on koncepcję „złego wroga”, „z ł e g o”, i to jako zasadnicze pojęcie, z którego, jako odbicie i przeciwieństwo, wymyśli sobie „dobrego” — samego siebie!...

11.

Zgoła więc przeciwnie, niż u dostojnego, który koncytuje zasadnicze pojęcie „dobry” naprzód i spontanicznie, mianowicie z samego siebie i stąd dopiero stwarza sobie wyobrażenie „liczy”! To „liczy” pochodzenia dostojnego i owo „zły” z kotła nienasyconej nienawiści - pierwsze jako twór późniejszy, przystawka, barwa dopełniająca, drugie natomiast jako oryginał, początek, właściwy c z y n w pojęciu moralności niewolniczej — jakże różne są te oba, pozornie temu samemu pojęciu „dobry” przeciwstawione słowa „liczy” (schlecht) i „zły” (böse) Lecz to n i e jest to samo pojęcie „dobry”: raczej zapytać przecie należy, k t o jest właściwie „zły” w znaczeniu moralności, opanowanej przez ressentiment. Najściślej odpowiedź: w ł a ś n i e „dobry”, przeciwnej moralności, właśnie dostojny, możny, władający, tylko przebarwiony, przeinaczony, nawywrót widziany jadowitem okiem, którym patrzy ressentiment. Tutaj jednemu bynajmniej nie chcemy przeczyć: kto tych „dobrych” poznał tylko jako wrogów, poznał też tylko z ł y c h w r o g ó w. Ci sami ludzie, którzy dzięki obyczajowi, czci, zwyczajowi, wdzięczności, a bardziej jeszcze przez wzajemne strażowanie się i zazdrość inter pares tak surowo trzymają się w korbach i którzy z drugiej strony w stosunku do siebie okazują się tak wynalazczymi na punkcie względności, panowania nad sobą, delikatności, wierności, dumy i przyjaźni, — ci sami są na zewnątrz, tam, gdzie się zaczyna co obce, o b c z y z n a, nie wiele lepsi, niż wypuszczone drapieżce. Tam używają zwolnienia od wszelkiego przymusu społecznego, w puszczy wynagradzają sobie napięcie, spowodowane długim zamknięciem i ujęciem w płoty pokoju, p o w r a c a j ą ku niewinności sumienia drapieżców, jako radosne potwory, które może po okropnym szeregu mordów, podpaleń, zgwałceń i znęcań się odchodzą z junactwem i równowagą duchową, jakby spełnili jeno psotę uczniacką, w przekonaniu, że poeci znów na długo będą mieli co opiewać i sławić. Na dnie wszystkich tych ras dostojnych nie należy przeoczać drapieżcy, tej wspaniałej, za zdobyczą i zwycięstwem lubieżnie węszącej, p ł o w e j b e s t y i; dla tego ukrytego podłoża potrzeba co pewien czas wyładowania, zwierzę musi na wierzch się wydobyć, musi znów wrócić do puszczy: - szlachta rzymska, arabska, germańska, japońska, bohaterowie homeryczni, skandynawscy wikingowie — wszyscy jednako czuli tę potrzebę. Właśnie rasy dostojne pozostawiły pojęcie „barbarzyńcy” na wszystkich śladach swojego pochodzenia; jeszcze najwyższa ich kultura zdradza świadomość tego i nawet dumę (na przykład, gdy Perykles mówi Ateńczykom, w owej sławnej mowie pogrzebowej, „ku wszystkim lądom i morzom utorowała sobie drogę śmiałość nasza, wznosząc sobie wszędzie nieprzemijające pomniki dobrego i z ł e g o”). Ta „śmiałość” ras dostojnych, szalona, niedorzeczna, nagła w swym wyjawieniu, ta nieobliczalność, nawet nieprawdopodobieństwo jej przedsięwzięć — Perykles podnosi i kładzie nacisk na Ateńczyków - obojętność i pogarda dla bezpieczeństwa, ciała, życia, wygody, jej przerażająca pogoda i głęboka rozkosz w wszelkiem niszczeniu, we wszystkich uciechach zwycięstwa i okrucieństwa -

wszystko to składało się dla cierpiących z tego powodu na obraz „barbarzyńcy”, „złego wroga”, coś jakby „Gota”, „Wandala”. Głęboka, lodowa nieufność, którą Niemiec wzbudza, skoro do władzy dojdzie, i teraz znowu — jest zawsze jeszcze oddźwiękiem owego niewygasłego przerażenia, z jakim przez całe stulecia Europa przyglądała się wściekłemu szalowi płowej bestyi germańskiej (aczkolwiek pomiędzy starymi Germanami a nami Niemcami nie zostało się żadne powinowactwo pojęcia, a cóż dopiero krwi). Zwróciłem raz uwagę na zakłopotanie Hezyoda, gdy wymyślał następstwo epok kulturalnych i starał się je wyrazić w złocie, srebrze, spiżu: nie umiał on sobie z sprzecznością, którą mu nastęczał wspaniały, lecz zarówno grozą przejmujący, gwałtem dyszący, świat Homera, poradzić inaczej, niż dzieląc jedną epokę na dwie, którym kazał teraz następować po sobie. Najpierw epoce bohaterów i półbogów z Troi i Teb, tak jak ten świat zachował się w pamięci szczepów dostojnych, które w nim miały własnych praszczurów; potem epoce spiżowej w sposób, w jaki ten sam świat jawił się potomkom zdeptanych, ograbionych, katowanych, uprowadzonych, sprzedanych : epoce spiżu, jak się rzekło, twardej, zimnej, srogiej, bez czucia i sumienia, wszystko miażdżącej i krwią zlewającej. Zgodziwszy się na to, iż prawdziwe jest, co się i tak dziś za „prawdę” uważa, że z n a c z e n i e w s z e l k i e j k u l t u r y leży właśnie w tem, by z drapieżnego zwierza „człowieka” wyhodować obłaskawione, cywilizowane zwierzę, z w i e r z ę d o m o w e, toby należało bezsprzecznie wszystkie owe instynkty reakcyi i ressentiment, z których pomocą szczepy dostojne i ich ideały zostały w końcu zhańbione i przemożone, uważać za właściwe n a r z ę d z i a k u l t u r y; przez co wcale jeszcze nie powiedziano, jakoby i c h p r z e d s t a w i c i e l e byli zarówno wyobrazicielami samej kultury. Raczej coś przeciwnego byłoby nie tylko prawdopodobne — nie! jest to dziś o c z y w i s t e! Ci przedstawiciele owych w dół gniotących, dyszących żądzą odwetu instynktów, ci potomkowie wszelkiego europejskiego i nieeuropejskiego niewolnictwa, w szczególności wszelkiej ludności przedaryjskiej, - oni przedstawiają c o f a n i e s i ę ludzkości! Te „narzędzia kultury” są hańbą człowieka i raczej podejrzeniem, przeciwdowodem względem „kultury” wogóle! Można mieć zupełną słuszność, jeśli ktoś nie może się wyzbyć obawy przed płową bestyą na dnie wszelkich ras dostojnych i ma się na baczności; lecz któżby po stokroć nie wolał bać się, jeśli zarazem podziwiać może, niż n i e bać się, lecz przytem nie móc pozbyć się bardziej odrażającego widoku nieudaności, zmniejszenia, zniedołężnienia, zatrucia? A czyż nie jest to n a s z a fatalność? Cóż wywołuje dziś n a s z ą niechęć ku „człowiekowi”? — bo człowiek nam d o l e g a, to niewątpliwe. — Nie obawa; raczej to, że nie mamy już czego bać się w człowieku; że to robactwo „człowiek” na pierwszym jest planie i mrowi się; że „człowiek obłaskawiony”, ten nieuleczalnie mierny i niepokrzepiający, nauczył się już czuć siebie celem i szczytem, myślą dziejów, „człowiekiem wyższym”; — ba, że ma pewne prawo czuć się takim, o ile w prze- rwach nadmiaru nieudaności, chorowitości, znużenia, przeżycia, którym Europa dziś śmierdzieć poczyna, czuje się czemś przynajmniej względnie udanem, przynajmniej jeszcze zdolnem do życia, przynajmniej życiu przyświadczającym...

12.

Nie tłumię w tem miejscu westchnienia i ostatniej nadziei. Cóż jest właśnie dla mnie najnieznośniejsze? To, z czem ja sam dojść nie mogę do ładu, co mnie dusi i dławi? Zepsute powietrze! Zepsute powietrze! Że coś nieudanego zbliża się do mnie; że muszę wachać trzewia nieudanej duszy!... Ileż to zresztą człowiek nie wytrzyma niedoli, niedostatku, niepogody, cherlactwa, mozołu, osamotnienia? W gruncie rzeczy da sobie z wszystkim radę, jako że urodzony do podziemnego, wojującego istnienia; znowu kiedyś wydostanie się na światło, znowu przeżyje swą złotą godzinę zwycięstwa — i znowu stoi wtedy, jak się urodził, niezłomny, napięty, gotów do tego, co nowe, jeszcze trudniejsze, dalsze, jak łuk, który wszelka potrzeba tylko sprężniej jeszcze napina. — Lecz kiedy niekiedy pozwólcie mi — rozumie się, jeśli istnieją sprzyjające niebianki, poza dobrem i złem — na jedno spojrzenie, pozwólcie mi jedno spojrzenie tylko rzucić na coś doskonałego, do końca udanego, szczęśliwego, potężnego, tryumfującego, w czem jeszcze bać się jest czego! Na człowieka, który jest usprawiedliwieniem człowieka, na jakiś dopełniający i wyzwalający pomysły okaz człowieka, gwoli któremu byśmy w i a r ę w c z ł o w i e k a zachować śmieli!... Bo tak ma się rzecz: zmniejszenie i wyrównanie człowieka europejskiego kryje n a s z e największe niebezpieczeństwo, bo widok ten nuży... Nie widzimy dziś nic, co chce się stać większem, przeczuwamy, że to wciąż jeszcze wstecz i wstecz iść będzie, w coraz większą rozcieńczoność, w coraz większą dobroduszność, roztropność, wygodę, mierność, obojętność, chińszczyznę, chrześcijańskość — człowiek, to niewątpliwe,

stawać się będzie coraz „lepszym”... W tem właśnie tkwi grożące fatum Europy, - wraz z obawą przed człowiekiem postradaliśmy i miłość dla niego, cześć dla niego, nadzieję i chęć ku niemu. Widok człowieka już nuży — czemuż dziś jest nihilizm, jeśli nie t e m?... Znużyliśmy się c z ł o w i e k i e m...

13.

Jednak zawróćmy: problemat i n n e g o początku „dobrego”, dobrego, jak go wymyślił sobie człowiek opanowany przez resentment, domaga się skończenia. — Że jagnięta czują urazę do wielkich ptaków drapieżnych, to nie dziwota: lecz to jeszcze nie powód, by brać za złe wielkim ptakom drapieżnym, że porywają małe jagnięta. A jeśli jagnięta mówią między sobą: „te ptaki drapieżne są złe; a kto jest jak najmniej ptakiem drapieżnym, owszem jego przeciwieństwem, jagnięciem — nie miałby być dobry?”, to nie można takiemu postawieniu ideału nic zarzucić, jakkolwiekby ptaki drapieżne nieco szyderczo na to spoglądały i może mówiły sobie: „my nie gniewamy się na nie, na te dobre jagnięta, kochamy je nawet: niema nic smaczniejszego nad delikatne jagnię”. — Żądać od siły, by objawiała się n i e jako siła, aby nie była chęcią przemożenia, chęcią obalenia, chęcią owładnięcia, pragnieniem wrogów i oporów i tryumfów, jest równie niedorzeczne, jak żądać od słabości, by objawiała się jako siła. Pewne quantum siły jest właśnie takim quantum popędu woli, działania — owszem, nie jest niczem innym, jak właśnie samym popędem, chceniem, działaniem, a inaczej zdawać się może tylko dzięki zwodniczości mowy, (i skamieniałym w niej zasadniczym błędom rozumu), która wszelkie działanie rozumie jako uwarunkowane tem, co działa, „podmiotem” i mylnie rozumie. Tak samo bowiem, jak lud oddziela błyskawicę od jej światła i to ostatnie uważa jako jej c z y n n o ś ć, jako działanie podmiotu, który się zwie błyskawicą, tak moralność tłumu także oddziela siłę od zewnętrznych siły objawów, jak gdyby poza silnym istniało obojętne podścielisko, któremu jest p o z o s t a w i o n e d o w o l i, objawiać siłę, lub też nie. Lecz niema takiego podścieliska; niema żadnego „bytu” poza czynieniem, działaniem, stawianiem się; „czyniciel” jest tylko zmyśleniem do czynienia dodanem — czynność jest wszystkim. Tłum podwaja w gruncie czynność, każąc błyskawicy świecić; jest to czynczyn: to samo zdarzenie stawia raz jako przyczynę, a potem jeszcze raz jako jej skutek. Przyrodnicy nie czynią lepiej, mówiąc: „siła porusza, siła powoduje” i t. p. — cała wiedza nasza stoi jeszcze, mimo cały swój chłód, wyzbycie się uczucia, pod uwodnym wpływem mowy i nie wyzbyła się jeszcze podrzuczonych bękartów, „podmiotów” (atom jest, na przykład, takim podrzutkiem, tak samo kantowska „rzecz sama w sobie”). Cóż za dziwota, gdy upośledzone, skrycie tłące uczucia, zemsta i nienawiść, wyzyskują dla siebie tę wiarę i w gruncie nie zachowują nawet żadnej wiary żarliwiej, niż tę, że jest p o z o s t a w i o n e w o l i s i l n e g o być słabym, a drapieżnemu ptakowi jagnięciem: — zyskują tem przecie wobec siebie samych prawo w i n i e n i a ptaka drapieżnego, że jest ptakiem drapieżnym... Jeśli uciśnieni, zdeptani, przemocą zgnębieni z mściwej chytryści bezsiły wmawiają w siebie: „pozwólcie nam być innymi, niż źli, to jest dobrymi! a dobrym jest każdy, kto nie działa przemocą, kto nikogo nie zadraśnie, nikogo nie zaczepi, nikomu nie odplaci w odwecie, który zemstę Bogu przekazuje, który jak my trzyma się w ukryciu, który wszystkiemu złemu schodzi z drogi i wogóle mało wymaga od życia, podobnie jak my, cierpliwi, pokorni, sprawiedliwi” — nie znaczy to, dla słuchających na zimno i bez uprzedzenia, właściwie nic innego, niż „my, słabi, jesteście niestety słabi, dobrze jest, jeśli nie czynimy nic, d o c z e g o n i e j e s t e ś m y d o ś ć s i l n i”; lecz ten cierpki stan rzeczy, ta roztropność najniższego rzędu, którą mają nawet owady (przecie udają martwość, by nie „za wiele” czynić wobec wielkiego niebezpieczeństwa), przybrała dzięki owemu fałszerstwu i samoobłudzie bezsilny strój pełnej zaparcia się, cichej, wyczekującej cnoty, jak gdyby słabość słabego — to znaczy przecie jego i s t o t a, jego działanie, jego nieunikniona, nieodłączna rzeczywistość — była dobrowolnym wysiłkiem, czemś chcianem, czemś z wyboru, c z y n e m, z a s ł u g ą. Temu rodzajowi człowieka p o t r z e b a wiary w obojętny, mający wolność wyboru „podmiot”, z instynktu samozachowawczości, samopotwierzenia, w którym każde kłamstwo uświęcać się zwykło. Podmiot (lub, by rzecz popularnie, d u s z a) był może dlatego dotychczas na ziemi najlepszą podwaliną wiary, że przeważnej liczbie śmiertelnych, słabym i uciemionym wszelkiego rodzaju, umożliwił owo wzniosłe oszustwo samych siebie, wykładające nawet słabość jako wolność, a to, że są tacy, nie inni, jako z a s ł u g ę.

14.

Czy chce kto spojrzeć nieco w dół, w serce tajemnicy, jak się na ziemi takie f a b r y k u j e i d e a ł y? Kto ma odwagę ku temu?... Nuże więc! Oto otwarta oku droga w ten ciemny warsztat. Poczekaj pan jeszcze chwilkę, mój panie wścibski i śmiałku. Pańskie oko musi przywyknąć wpieryw do tego ułudnego, mieniającego się światła... Tak! Dość! Mów pan teraz! Cóż się tam w dole dzieje? Wypowiedz, co widzisz, człeku o najniebezpieczniejszej ciekawości

- teraz j a b ę d ę s i ę przysłuchiwał.
- "Nie widzę nic, słyszę tem więcej. Jakieś przezorne, chytne, ciche mruczenie i szeptanie ze wszystkich kątów i zakątków. Zdaje mi się, że kłamią; cukrowa słodycz oblepia dźwięk każdy. Mają słabość na z a s ł u g ę łgarstwem przenicować, nie ulega wątpieniu — rzecz ma się, jakeś pan m ó w i ł "

- Dalej!
- na niemoc, nie szukającą odwetu, na „dobroć”; trwożliwą nizkość na „pokorę”; uległość wobec tych, których się nienawidzi, na „posłuszeństwo" (mianowicie względem tego, o którym mówią, że nakazuje uległość — nazywają go Bogiem). Brak zaczepność w słabym, nawet tchórzostwo, w które jest bogaty, jego wystawanie u drzwi, nieunikniony dlań mus czekania dochodzą tu do pięknego imienia, jako „cierpliwość", to też zwie się samą c n o t ą; niemożność zemsty zwie się niechceniem zemsty, może nawet przebaczeniem („bo o n i nie wiedzą, co czynią — my jedynie wiemy, co o n i czynią!"). Mówią tu też o „miłości dla wrogów swoich" i p o c ą s i ę p r z y t e m .

- Dalej!
- „Są nędzni, bez wątpienia, te mruki i pokątni fałszerze monet, choć siedzą w kupie i grzeją się wzajem — lecz mówią oni, że nędza ich jest wybraniem i odznaczeniem przez Boga, że bije się psy, które najbardziej się lubi; może też jest ta nędza przygotowaniem, doświadczeniem, szkołą, a może jeszcze czemś więcej — czemś, co kiedyś wyrównane zostanie i wypłacone olbrzymiami odsetkami w złocie, nie! w szczęściu. To zwą „szczęśliwością".

- Dalej!
- „Teraz dają mi do zrozumienia, że nie tylko są lepsi od możliwych, panów ziemi, których plwociny lizać muszą (n i e z trwogi, bynajmniej nie z trwogi! lecz tylko, że Bóg każe czcić wszelką zwierchność) — że nie tylko są lepsi, lecz także, że "jest im lepiej", w każdym razie kiedyś będzie im lepiej. Lecz dość! dość! Nie wytrzymam dłużej. Zepsute powietrze! Zepsute powietrze! Ten warsztat, gdzie f a b r y k u j e s i ę i d e a ł y — zda mi się, śmierdzi od tych wszystkich kłamstw".

- Nie! Jeszcze chwilę! Nie powiedzieli jeszcze nic o majstersztyku tych czarnych kunsztów, które z czarnego robią białe, mleko i niewinność; — nie zauważyłeś pan, co jest szczytem ich raffinement, najśmielszym, najsubtelniejszym, najbardziej duchowym, najkłamliwszym popisem ich artyzmu? Baczność! Te piwniczne zwierzęta, pełne zemsty i nienawiści — cóż to one robią z zemsty i nienawiści? Czyś słyszał pan kiedy te słowa? Czybyś przypuszczał, gdybyś tylko ich słowom ufał, żeś jest między samymi ludźmi opanowanymi przez ressentiment?...

- „Rozumiem, otwieram raz jeszcze uszy (ach! ach! ach! a z a t y k a m nos). Teraz dopiero słyszę, co już tak często mówili: "My dobrzy — my j e s t e ś m y s p r a w i e d l i w i - tego, czego pragną, nie nazywają odwetem, jeno "tryumfem s p r a w i e d l i w o ś c i "; to, czego nienawidzą, to nie ich wróg, nie! nienawidzą „n i e s p r a w i e d l i w o ś c i", „bezbożności "; to, w co wierzą i czego spodziewają się, to nie nadzieja zemsty, upojenie słodkiej zemsty (- "słodsza od miodu" nazwa! ją już Homer), lecz „zwycięstwo Boga, Boga s p r a w i e d l i w e g o nad bezbożnymi"; co jeszcze ich miłości pozostało na ziemi, to nie ich bracia w nienawiści, lecz ich „bracia w miłości", jak mówią, wszyscy dobrzy i sprawiedliwi na „ziemi".

- A jakże nazywają to, co jest im pocieszeniem we wszystkich cierpieniach ziemi — swą fantasmagoryę p r z y p u s z c z o n e j p r z y s z l e j s z c z ę ś l i w o ś c i ?

- „Co? Czy dobrze słyszę? Nazywają to "sądem ostatecznym", przyjściem ich królestwa, „królestwa bożego" — t y m c z a s e m jednak żyją „w wierze", „w miłości", „w nadziei".

- Dość! Dość!

15.

W wierze w co? W miłości czego? W nadziei czego? — Ci słabi chcą bowiem, by kiedyś i o n i byli silni, to niewątpliwe; kiedyś ma nadejść i ich „królestwo" — „królestwem bożem" zwą to po prostu, jak się rzekło: są przecie we wszystkim tak pokorni. Już aby t e g o dożyć, trzeba

długo żyć, poza granicę śmierci, — nawet potrzeba w i e c z n e g o życia, aby przez wieczność można doznawać w „królestwie bożem” odszkodowania za owo życie ziemskie „w wierze, miłości i nadziei”. Odszkodowania za co? Odszkodowania przez co?... Dante, zda mi się, omylił się grubo, gdy z przejmującą lękiem prostotą ten nad bramą swego piekła poło- żył napis: „i mnie stworzyła miłość wieczna”. Nad bramą chrześcijańskiego raju i jego wiecznej szczęśliwości mógłby być w każdym razie z większą słusnością wyryty napis: „i mnie stworzyła wieczna n i e n a w i ś ć” — przypuściwszy, że prawda mogłaby być wypisana nad drzwiami do kłamstwa! Bo c z e m ż e jest szczęśliwość wieczna?... Możebyśmy nawet odgadli; lepiej jednak, że zaświadczy nam to wyraźnie taka w tych rzeczach powaga, której lekceważyć nie można, Tomasz z Akwinu, wielki nauczyciel i święty. „ Beati in regno coelesti, mówi łagodnie jak jagnię, videbunt poenas damnatorum, u t b e a t i t u d o i l l i s m a g i s c o m p l a c e a t ”. Lub czy chcecie w silniejszym słyszeć to tonie, z ust tryumfującego ojca kościoła, który swym chrześcijanom odradzał okrutnych rozkoszy publicznych widowisk — czemuż to? „Wiara używa nam przecie daleko więcej — mówi, de spectac. c. 29 ss. -, czegoś o w i e l e s i l n i e j s z e g o. Dzięki zbawieniu rozporządzamy przecie innemi uciechami; miast atletów mamy swych męczenników; jeśli krwi chcemy, oto mamy krew Chrystusa... A cóż dopiero oczekuje nas w dniu jego powrotu, jego tryumfu!” — i teraz ciągnie dalej, zachwycony jasnowidz: „At enim supersunt alia spectacula, ille ultimus et perpetuus iudicii dies, ille nationibus insperatus, ille derisus, cum tanta saeculi vetustas et tot ejus natiuitates uno igne haurientur. Que tunc spectaculi latitudo! Q u i d a d m i r e r ! Q u i d r i d e a m ! U b i g a u d e a m ! U b i e x u l t e m, spectans tot et tantos r e g e s, qui in coelum recepti nuntiabantur, cum ipso Iove et ipsis suis testibus in imis tenebris congemescerent Item praesides (namiestnicy prowincji) persecutores dominici nominis saevioribus quam ipsi flammis saevierunt insultantibus contra Christianos liquescentes! Quos praeterea sapientes illos philosophos coram discipulis suis una conflagrantibus erubescerent, quibus nihil ad deum pertinere suadebant, quibus animas aut nullas aut non in pristina corpora redituras affirmabant! Etiam poetas non ad Rhadamanti nec ad Minois, sed ad inopinati Christi tribunal palpitantes! Tunc magis tragoedi audiendi, magis scilicet vocales (bardziej przy głosie, jeszcze gorsi krzykacze) in sua propria calamitate; tunc histriones cognoscendi, solutiores multo per ignem; tunc spectandus auriga in flammea rota totus rubens, tunc xystici contemplandi non in gymnasiis, sed in igne jaculati, nisi quod ne tunc quidem illos velim vivos, ut qui malim ad eos potius conspectum i n s a t i a b i l e m conferre, qui in dominum desaevierunt. 'Hic est ille, dicam, fabri aut quaestuariae filius (jak wykazuje ciąg dalszy, a w szczególności i to z Talmudu znane określenie matki Jezusa, ma Tertulian odtąd na myśli Żydów), sabbati destructor, Samaritanus et daemonium habens. Hic est quem a Juda redemistis, hic est ille arundine et colaphis diverberatus, sputamentis dedecoratus, felle et aceto potatus. Hic est, quem clam discentes subripuerunt, ut resurrexisse dicatur vel hortulanus detraxit, ne lactucae suae frequentia commeantium laederentur'. Ut talia spectes, u t t a l i b u s e x u l t e s, quis tibi praetor aut consul aut quaestor aut sacerdos de sua liberalitate praestabit? Et tamen haec jam habemus quodammodo per f i d e m spiritu imaginante repraesentata. Ceterum qualia illa sunt, quae nec oculus vidit nec auris audivit nec in cor hominis ascenderunt? (I. Cor. 2, 9.) Credo circo et utraque cavea (pierwszy i czwarty rząd lub, wedle innych, scena komiczna i tragiczna) et omni stadio gratiora”.. — P e r f i d e m : tak napisano.

16.

Zdążajmy do końca. Te obie p r z e c i w s t a w n e wartości „dobry i lichy ("schlecht"), „dobry i zły (böse)” toczyły na ziemi straszliwą, tysiącoletnią trwającą walkę. A jakkolwiek ta druga wartość oddawna przeważa, nie braknie jednak i dziś jeszcze miejsc, gdzie nierozstrzygnięta walka dalej się toczy. Możliwe nawet rzec, że się tymczasem coraz wyżej w górę wznosiła i właśnie przez to coraz bardziej pogłębiała i uduchowiała: tak że niema dziś może bardziej rozstrzygającego znaku "n a t u r y w y ż s z e j", natury bardziej duchowej, niż być w rozdzieleniu pod każdym względem i być polem walki owych przeciwstawień. Symbol tej walki, wyrażony pismem, które poprzez wszystkie dzieje ludzkie dotychczas pozostało, czytelnym, zwie się „Rzym przeciw Judei, Judea przeciw Rzymowi”: — nie było dotąd większego zdarzenia nad t ę walkę, nad t o postawienie zagadnienia, to śmiertelnie wrogie przeciwieństwo. Rzym odczuwał w Żydzie coś sprzecznego z samą naturą, niejako swe antypodyczne monstrum. W Rzymie uważano Żyda za tego, któremu "d o w i e d z i o n o nienawiści do całego rodu ludzkiego ": słusznie, o ile ma się słuszne prawo rozkwit i przyszłość rodzaju ludzkiego nawiązywać do bezwzględnego panowania wartości arystokratycznych,

wartości rzymskich. Cóż natomiast odczuwali Żydzi względem Rzymu? Zgadujemy to z tysiącznych znaków. Lecz wystarczy przywieść sobie tylko na pamięć Apokalipsę Janową, ten najdzikszy z wszystkich pisanych wybuchów, które nienawiść ma na sumieniu. (Nie należy zresztą niedoceniać głębokiej konsekwencji chrześcijańskiego instynktu, skoro właśnie tę książkę nienawiści opatrzył imieniem apostoła miłości, któremu ową miłośniczo-marzycielską Ewangelię przypisuje: tkwi w tem część prawdy, aczkolwiek wiele fałszerstwa literackiego potrzeba było do tego celu.) Rzymianie byli przecie tak silni i dostojni, że silniejszych i dostojniejszych dotąd jeszcze na ziemi nie było; o takich nie śniono nawet nigdy; każdy szczątek po nich, każdy napis zachwyca, ma się rozumieć, jeżeli się odgadnie, co się tam pisze. Żydzi, przeciwnie, byli owym narodem kapłańskim, opanowanym przez ressentiment par excellence, posiadającym nie mającą sobie równej gminnie-moralną genialność: porównajmy jeno pokrewnie uposażone ludy, Chińczyków lub Niemców, z Żydami, by wyczuć, co jest pierwsze, a co piątorzędne. Kto na razie z w y c i ę ż y ł, Rzym czy Judea? Ależ tu niema wątpliwości: zważmy tylko, przed czym kłaniają się dzisiaj nawet w Rzymie, jako przed wcieleniem wszystkich najwyższych wartości — i nie tylko w Rzymie, lecz prawie na przestrzeni pół ziemi, wszędzie, gdzie się tylko człowiek obłaskawił lub obłaskawić się pragnie — , przed t r z e m a Ż y d a m i, jak wiadomo, i j e d n ą Ż y d ó w k ą (przed Jezusem z Nazaretu, przed rybakiem Piotrem, tkaczem kobierców Pawłem i matką owego, początkowo zwanego Jezusem, nazwaną Maryą). To podziwu godne: Rzym uległ bezsprzecznie. Jużci zdarzyło się za Odrodzenia wspaniałe, niepokojące przebudzenie ideału klasycznego, dostojnej oceny wartości wszystkich rzeczy: nawet Rzym poruszał się, jak przebudzony z letargu, pod ciśnieniem nowego, zbudowanego na nim zżydźiałego Rzymu, który przedstawiał widok ekumenicznej synagogi i zwał się "Kościołem ": lecz natychmiast zatryumfowała znowu Judea, dzięki owemu zasadniczo gminnemu (niemieckiemu i angielskiemu) ruchowi ressentiment który nazywają Reformacją, wraz z tem, co jej wynikiem być musiało, z przywróceniem Kościoła — zarazem przywróceniem dawnego mogilnego spokoju klasycznemu Rzymowi. W pewnym nawet bardziej decydującym i głębszym znaczeniu, niż wówczas, doszła Judea raz jeszcze z Rewolucją francuską do zwycięstwa nad ideałem klasycznym: ostatnia polityczna dostojność, jaka była w Europie, dostojność siedmnastego i ośmnastego stulecia f r a n c u s k i e g o padła pod gminnymi instynktami uczucia ressentiment. Nigdy nie słyszano na ziemi większego okrzyku radości, wrzaskliwszego zapału! Wprowadzie zdarzyła się wśród tego rzecz najpotworniejsza, najnieoczekiwana: starożytny ideał wystąpił c i e l e ś n i e z niesłychanym przepychem przed oczy i sumienia ludzkości, — i raz jeszcze silniej, prościej, natarczywiej, niż kiedykolwiek, rozbrzmiało przeciwko starym łgarczym hasłom uczucia ressentiment o p i e r w s z e ś t w i e n a j l i c z n i e j s z y c h, przeciwko żądzy znizania, poniżania, zrównania, staczania się wstecz i w zamierzach człowieka, rozbrzmiało straszliwie i porywająco przeciwne hasło p i e r w s z e ś t w a n a m n i e j l i c z n y c h! Jako ostatni drogowskaz k u i n n e j drodze zjawił się Napoleon, ten najbardziej odosobniony i najpóźniejszy z późno zrodzonych, jaki istniał kiedykolwiek, a w nim ucieleśniony problemat d o s t o j n e g o i d e a ł u s a m e g o w s o b i e - rozważcie, co to za problemat: Napoleon, ta synteza n i e c z ł o w i e k a i n a d c z ł o w i e k a...

17.

Czy na tem koniec? Czy to największe ze wszystkich przeciwstawień ideału zostało tem samem na wieczne czasy złożone ad acta? Czy tylko odroczone, na długo odroczone?... Czy znów kiedyś nie będzie musiał nastąpić jeszcze straszniejszy, jeszcze dłużej przygotowywany wybuch starego pożaru? Więcej jeszcze: czy właśnie t e g o nie należy sobie ze wszystkich sił życzyć? nawet chcieć? nawet żądać?...Kto w miejscu tem zacznie, jak moi czytelnicy, rozmyślać, myśl rozwijać, temu trudno będzie dojść z tem prędko do końca, — a to powód wystarczający, abym sam doszedł do końca, przypuściwszy, że oddawna stało się dość jasne, czego c h c ę, do czego zmierzam właśnie przez to niebezpieczne hasło, które ostatnia ma książka nosi na grzbiecie: „P o z a d o b r e m i z ł e m"... To bynajmniej n i e znaczy „Poza dobrem i lichem". U w a g a. Korzystam ze sposobności, którą nastrecza mi ta rozprawa, by wyrazić publicznie i formalnie życzenie, wyjawiane dotąd przeze mnie tylko okolicznościowo w rozmowach z uczonymi: mianowicie, aby któryś z fakultetów filozoficznych przez rozpisanie szeregu nagród akademickich zechciał się zasłużyć około popierania studyów nad h i s t o r y ą m o r a l n o ś c i — może ta książka posłuży jako bodziec w tym kierunku. Co się tyczy możliwości tego rodzaju, stawiam następujące zagadnienie, które zasługuje na uwagę zarówno

filologów i historyków, jak i właściwych uczonych filozofów z powołania. „J a k i e w s k a z ó w k i d a j e j ę z y k o z n a w s t w o, w s z c z e g ó l n o ś c i b a d a n i a e t y m o l o g i c z n e, d o d z i e j ó w r o z w o j u p o j ę ć m o r a l n y c h?” - Z drugiej strony oczywiście należy pozyskać dla tych problematów (o w a r t o ś c i dotychczasowych ocen wartości) współdziałanie fizyologów i medyków: przyczem niechaj zawodowym filozofom pozostawiona będzie i w tym poszczególnym wypadku rola obrońców i pośredników, gdy im się na ogół udało przekształcić owe tak zaostrome początkowo i nieufne stosunki pomiędzy filozofią, fizyologią i medycyną w najprzyjaźniejszą i najowocniejszą wzajemną wymianę. W rzeczy samej wszystkie tablice wartości, wszystkie „powinieneś”, znane historii lub badaniom etnologicznym, wymagają przede wszystkim f i z y o l o g i c z n e g o oświeżenia i wytłumaczenia, w każdym razie prędzej niż psychologicznego; tak samo wszystkie czekają krytyki ze strony wiedzy medycznej. Pytanie: j a k ą w a r t o ś ć ma ta lub owa tablica dóbr czyli „moralność”? należy stawiać w najrozmaitszych perspektywach; nie można mianowicie rozierać dość subtelnie kwestyi „w a r t d l a j a k i e g o c e l u?” Na przykład coś, coby miało widoczną wartość ze względu na najwyższą niespożytość rasy (lub spotęgowanie jej siły przystosowawczej do pewnego klimatu lub na osiągnięcie największej liczby), nie miałoby wcale tej samej wartości, gdyby chodziło o wytworzenie silniejszego typu. Dobro najliczniejszych i dobro najmniej licznych to dwa przeciwległe punkty zapatrywania na wartość. Uważanie pierwszego za więcej wartościowy już s a m w s o b i e, pozostawiamy naiwności angielskich biologów... W s z y s t k i e umiejętności winny teraz torować drogę zadaniu filozofów, zadaniu przyszłości, tak pojętemu, że filozof ma rozwiązać p r o b l e m o t w a r t o ś c i, m a u s t a n a w i a ć s t o p n i e w a r t o ś c i.

(Publikacja: 10-01-2004)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3178>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej,

w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl